

Formy "pan"/"pani" powoli odchodzą do lamusa. Polacy coraz chętniej się tykają – nawet wtedy, gdy nie wypada

Wystarczy włączyć radio albo telewizor, by odnieść wrażenie, że naród polski masowo się tyka. - Dzień dobry, mówi Władysława - do jednej ze stacji radiowych dzwoni słuchaczka. Prowadzący program, "na ucho" jakieś 40 lat młodszy od swojej rozmówczyni, odpowiada: - Cześć Władzia, jak się miewasz? Sympatyczna konwersacja toczy się dalej w podobnym duchu. Starsza pani robi co może, by uniknąć bezpośredniego zwracania się do prezentera, a ten nie wydaje się specjalnie skrupowany sytuacją. Na koniec pani Władysława wygrywa zaproszenia na koncert do filharmonii, szczęśliwa dziękuje i rozłącza się.

- Zwracanie się do siebie per "ty" związane jest z wpływem innych języków, w których formy "pan"/"pani" nie występują - mówi dr Andrzej Kaliszewski, językoznawca z Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Choć język polski wciąż pozostaje jednym z najbardziej sformalizowanych na świecie, to jednak wpływy zachodniego, znacznie luźniejszego stylu życia stają się u nas coraz bardziej widoczne, także na płaszczyźnie językowej.

- Przodują w tym media, zwłaszcza komercyjne. Dziennikarze w nich pracujący to często ludzie bardzo młodzi, trochę tacy "chłopcy z podwórka", którzy przenieśli do mediów swoje codzienne nawyki – twierdzi dr Kaliszewski. - Dziennikarze próbują w ten sposób trafić do młodzieży jako swojego przyszłościowego odbiorcy. Ta grupa lubi takie bezpośrednie formy, jednak trafia to też do osób starszych, które czują się dzięki temu młodsze, dowartościowane - tłumaczy popularność zjawiska. Język mediów jest zaś naśladowany przez zwykłych Polaków, którzy zakładają, że to, co słyszą z ust prezentera radiowego czy telewizyjnego jest poprawne i jak najbardziej na miejscu.

Tykanie wdziera się do sfer jeszcze przed kilku laty zakazanych. - Pewien starszy ode mnie mężczyzna podczas naszej służbowej rozmowy od razu zwracał się do mnie na "ty". Jak powinnam się w tej sytuacji zachować? Czy mówić mu per "pan", czy również po imieniu? Dodam, że wcześniej się nie znaliśmy, a to było nasze pierwsze spotkanie - zastanawia się na jednym z forów internetowych Anetka.

Do polskich firm moda na fraternizację przywędrowała wraz z wchodzeniem na rynek wielkich zachodnich korporacji, gdzie współpracownicy zwracają się do siebie po imieniu bez względu na wiek i zajmowane stanowisko. Taki styl komunikowania się w pracy budzi kontrowersje.

Entuzjaści dowodzą, że to upraszcza kontakty i w efekcie pomaga usprawnić pracę. - Pracuję w Londynie. Tutaj panują zupełnie inne zwyczaje. Wszyscy zwracają się do siebie na "ty". Nie ma żadnego tytułowania się i to jest super. Nie trzeba w jednym zdaniu 10 razy wypowiadać "pan"/"pani", co jest męczące i utrudnia rozmowę. Moja szefowa ma prawie 60 lat, ja jestem młodą siksą, a mimo to od początku mówię jej po imieniu - pisze na tym samym forum Jola. - Z pracodawcą mówimy sobie po imieniu, po pracy chodzimy nawet na wspólne piwko, ale w pracy wiem, że to co każe przełożony, ma zostać wykonane.

- Trzeba po prostu uważać, by nie przekroczyć pewnych granic - popiera ją Paweł.

Krytycy mówią o zaniku kultury i niepotrzebnym spoufalaniu się. - Jestem szefem wielu osób i nie uznaję tej metody. Obserwowałam, kiedy inni szefowie, bardziej nowocześni, przeszli z pracownikami na "ty", a potem pracownicy poklepywali swoich szefów po plecach i mówili: "Nie chce nam się robić dzisiaj, Ewcia". Jeszcze nie potrafimy zachować dystansu do szefów, mówiąc im po imieniu - odpowiada entuzjastom Obserwatorka.

Zdarza się, że tykające tabu jest przełamywane w szkole. Początek semestru na renomowanej uczelni. Do sali ćwiczeniowej wchodzi młody doktor. Przedstawia się: - Witajcie, jestem Wojtek. Studenci patrzą na

niego zdziwieni. W harmonogramie jest napisane "dr Wojciech Wróbel". Sprawca zamieszania, udając, że nie zwraca uwagi na kpiące miny, kontynuuje: - *Bardzo chciałbym, abyśmy zwracali się do siebie po imieniu. Myślę, że to znacznie ułatwi nam współpracę.*

Studenci dr Wróbla nie sprawiają jednak wrażenia, jakby takiego ułatwienia sobie życzyli. W większości czują się skrępowani. - *Może ja za sztywna jestem, ale raczej przez gardło mi nie przechodzi mówienie per "ty" do wykładowcy, nawet jeżeli jest tylko kilka lat starszy* - mówi Agnieszka. - *Relacje "panie studencie" - "panie magistrze"/"doktorze"/"profesorze" są najbardziej poprawne i tak powinno zostać. To nie jest bankiet, tylko uczelnia.*

- *Towarzystwo wyżywam się w innych kręgach, a bratanie się z wykładowcami nie jest mi do niczego potrzebne* - popiera ją Marcin. Innego zdania jest Dorota: - *Jeżeli on sobie życzy per "ty", to ja to mogę przyjąć. I przyjął. Choć wolalabym taką małą hipokryzję polegającą na tym, że na zajęciach mówię do niego "panie doktorze", a po zajęciach "Wojtku".*

Entuzjazmu wobec pomysłu wykładowcy na uproszczenie komunikacji nie widać. W połowie semestru dr Wróbel zwyczajowe "witajcie" decyduje się zamienić na "dzień dobry". Wydaje się, że lody już nie zostaną przełamane. Wtedy z pomocą przychodzi mu student nazwiskiem Sroka. - *Nie mówię do niego po nazwisku, tylko per "Wróbel", np. "Wróbel, chodź tu i mi wytłumacz". Zdecydowanie bardziej mi się podoba Wróbel niż Wojtek – bo Wojtek oznaczałby zbyt dużą poufałość. A że ja jestem Sroka, to mówimy sobie "po ptaszkach"* - tłumaczy swój specyficzny sposób zwracania się do doktora.

Co na to wykładowca? - *Wyglądał na dość mocno zakłopotanego* - twierdzą inni uczestnicy tych zajęć. Nie zauważyli też, by dr Wróbel kiedykolwiek zwrócił się do tego studenta per "Sroka".

- *W stosunkach wykładowca – student przejście na "ty" jest raczej niedopuszczalne, ponieważ może stwarzać niejasne sytuacje. Pojawia się problem nierównorzędności zachowań na różnych przedmiotach. Wątpliwości budzi też choćby kwestia utrzymania dyscypliny w takiej sytuacji* - wymienia problemy związane z fraternizacją dr Kaliszewski.

Takich dylematów nie mają studenci zachodnich uczelni, gdzie raczej regułą niż wyjątkiem jest zwracanie się do asystentów po imieniu, a i lunch studenta z profesorem nikogo nie dziwi. W Polsce co prawda nie spotkamy się już z sytuacją znaną choćby z "Przedwiośnia", kiedy student do studenta zwracał się per "panie kolego", ale mówienie sobie "po ptaszkach" zapewne nieprędka stanie się dopuszczalne.

Przechodzenie na "ty" obejmuje jednak coraz więcej sytuacji, w których do niedawna uznawane było za co najmniej niedopuszczalne.

- *Zjawisko to jest objawem "schamienia", braku kultury, a także pewnej infantylizacji* - ocenia dr Kaliszewski. Mimo to zatacza coraz szersze kręgi. Zdarza się, że po imieniu jesteśmy nie tylko z szefem czy wykładowcą (a bywa, że i nauczycielem w liceum), ale też z coraz bardziej postępowymi rodzicami, którzy życzą sobie, aby dorastające dzieci mówiły im "Zosiu" czy "Zbyszk", a nie "mamo"/"tato". W niektórych branżach i grupach zawodowych, takich jak media, marketing i reklama tykanie stało się już normą. Problemem nie jest już kwestia "tykać czy nie", ale najwyżej "czy wypada tykać na pierwszym spotkaniu".

Źródło: Marta Wawrzyn, <http://forum.styl.fm/z-szefem-na-ty.t68754.htm>